

„Gore!“

Rójka mniszki przypada z reguły na koniec Lipca i pierwszą połowę Sierpnia; w latach początkowych nalotu spostrzegamy jednak zwyczajnie pewne opóźnienie się wylotu z poczwarki, tak, że późniejszą rójkę, sierpniową zatem, uważać możemy za normalną. Ponieważ my, w każdym razie, jesteśmy dopiero w początkowych latach — przeto możemy z wielkim prawdopodobieństwem przypuścić, iż właśnie obecnie mniszka się roić zaczyna w naszych lasach i dlatego — ze względu na ogrom grożącego nam może niebezpieczeństwa, słabo tylko oddanego okrzykiem na czele artykułu — uważamy za swój obowiązek, zwrócić na nie uwagę wszystkich leśników naszych, aby ich tem samem wezwać do energicznej a bezwzględnie wszędzie potrzebnej czynności zapobiegawczej, powtarzamy wszędzie potrzebnej, bo chodzi właśnie o przekonanie się, czy i gdzie mniszka już się pojawiła, a o tem przekonać się potrzebuje każdy, kto ma las lub w nim gospodarzy*).

*) Zmuszeni brakiem funduszu do zmniejszenia objętości zeszytu „Sylwana“ wydawaliśmy go w dwóch ostatnich miesiącach tylko w objętości

Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważnem jest przekonanie się, czy mniszka nie zagościła przypadkiem w pewne lasy. Potrzebę tę uznano, pó smutnych doświadczeniach kilku ostatnich lat, jako najważniejszy środek zapobiegawczy, i w przekonaniu, że olbrzymia kłeska nigdy nie byłaby przybrała takich rozmiarów, gdyby wcześniej mniszkę zdołano odkryć, ustanowiono nową a konieczną regułę gospodarczą, która opiewa, że corocznie powinniśmy zbadać w czasie rójki mniszki nasze lasy i przeprowadzić poszukiwania za nią, chociażby nawet nie dochodziły nas wcale wieści o jej napadzie w którychkolwiek okolicach. Jeżeli zatem w całkiem normalnych warunkach zalecają nam coroczną, skrupulatną rewizję drzewostanów, o ileż potrzebniejszą będzie ona w chwili obecnej, gdzie z wielu okolic naszego kraju dochodzą nas złowrogie wieści o mniszce, a za kilka dni zobaczymy sami znaczny, przez nią zniszczony obszar lasu.

Nigdy łatwiej i wyraźniej nie wpada nam mniszka w oczy, jak właśnie podczas rójki. Cma przez swoje jasne ubarwienie odbija wyraźnie od ciemnej kory najbardziej przez nią zagrożonych drzew, nawet gdy we dnie siedzi gnuśnie i spokojnie na pniu, a latając i uwijając się wieczorami i nocą, również łatwo, przy stosownem postępowaniu, może być dostrzeżoną i odkrytą.

Najłatwiej przeprowadzić rewizję przez szukanie we dnie, zwracając osobliwie uwagę na wszystkie drzewostany z południowemi wystawami, na zacisznie położone miejsca i wklęsłości wśród lasów, na drzewostany, graniczące z napadniętymi już lasami, lub położone przynajmniej w tej stronie, z której nalot jest prawdopodobny — u nas obecnie najczęściej zachodnie brzegi — dalej na drzewostany podszyte i przetkane podrostami.

Stosownie do wieku, zadrzewienia i zwarcia wysyła się partye po 5 do 8 ludzi, którzy, zachowując między sobą oddalenie 30—50 kroków, przechodzą powoli, na kształt nagonki, drzewostan, pilnie i uważnie oglądając wszystkie pnie, jak daleko dokła-

po półtrzecia arkusza, nie mogliśmy zatem zdążyć na czas z publikacją rozprawki: „W przededniu walki“ i dlatego postanowiliśmy umieścić niniejszy artykuł, ażeby poruszyć, chociażby krótko, sprawę nader ważną, a będącą na czasie.

„W przededniu walki“, jako obszerniejsza publikacja, przedstawiająca systematyczną całość, nie dozna przez to żadnej zmiany w pierwotnym układzie, pomimo, że przez artykuł, w mowie będący, koniecznem będzie pewne powtarzanie się. (*Przyp. Redakcyi.*)

dnie okiem osiągnąć mogą. Początkowo potrzeba także partye robotników oddać pod dozór i kierownictwo straży leśnej i zapoznać za pomocą dobrych rycin lub rzeczywistych okazów z owadem, tudzież pouczyć, na które miejsca pnia powinni zwracać szczególniejszą uwagę. Jak wszystkie owady, tak też i mniszka przesiaduje we dnie najchętniej w tych miejscach, w których składa jaja; na sośnie zatem najwięcej w okolicy, gdzie się kończy korowina, a zaczyna łuszcząca się kora. To miejsce daje się zwyczajnie dobrze obserwować, dlatego też są wyniki dziennych poszukiwań za ćmą w sośninach daleko bogatsze, aniżeli w świerczynach przy równej sile napadu. Na świerkach bowiem składają mniszki jaja aż do wierzchołka pni, to też i przeważna ilość ćmów ukrywa się wysoko w koronie, gdzie ich żadne oko nie dosięgnie. Tylko przy mocniejszym już napadzie obiegają ćmy i niższe partye, tak, że drzewa wyglądają jakby śniegiem posypane, zresztą po chłodnych, deszczowych, a osobliwie burzliwych nocach znachodzimy je przeważnie u dołu i dlatego są to najstosowniejsze dnie do przedsiębrania poszukiwań. Jeżeli wobec spostrzeżonej, znaczniejszej ilości motyli, przystępujemy do ich tępienia, to kolumny szukające trzeba bardzo silnie pomnożyć i zgęścić; do samego poszukiwania wystarcza powyższa ilość robotników, bo nie chodzi tu o wyszukanie wszystkich motyli, ale o ich odkrycie i osądzenie siły nalotu, a dla tych celów uzyskujemy dość wskazówek, przez uważne przejście kilku robotników przez drzewostan. Kierujący partyą, lub najzaufańszy w niej robotnik zapisuje ilość dostrzeżonych mniszek po przejściu całego drzewostanu i przechodzi dalej do następnych. W ten sposób można skontrolować dziennie znaczne przestrzenie, naturalnie jednak, że, stosownie do wielkości lasu i innych stosunków, wprowadza się równocześnie, w razie potrzeby, więcej partyi poszukiwaczy w równe części rewiru.

W drzewostanach, w których na razie niczego nie odkryto, powinno się po kilku dniach poszukiwanie powtórzyć i nie uspakając się jednorazowym, pomyślnym wynikiem.

Daleko pewniejszym, wygodniejszym, jakkolwiek drogim środkiem do wyszukania mniszek jest zapalanie pochodni żarowych w nocy. Pochodnie te, wyrabiane pierwotnie tylko w chemicznym laboratorium Gautscha w Monachium, palą się bez dymu i wydają bardzo jaskrawe i daleko sięgające światło, na które wabią się wielkie ilości motyli. Pochodnie zapalać należy w czasie pomiędzy 10-tą a 12-stą godziną w nocy. Zauważano

niejednokrotnie, że ćmy zlatują na światło pochodni prawie prostopadłe z góry, co dowodzi, że ściągają się z wierzchołków i górnych części koron, gdzie je okiem za dnia dostrzedz nie można. Tak to spostrzeżenie, jak niemniej okoliczność, że w bardzo wielu drzewostanach, w których za dnia ani jednej lub bardzo mało mniszek odkryto, następnie do światła pochodni ściągają się znaczne ilości, zapewnia przewagę pochodni, nad zwykłym poszukiwaniem od oka. Niestety, jest ten bardzo dobry środek jeszcze bardzo drogim. Z początku kosztowała jedna pochodnia 1 zł. 80 ct. a ponieważ wychodzi ich wiele, gdyż się palą tylko 15—20 min., przeto mógłby w znaczniejszych majątkach wynieść wydatek na pochodnie łatwo kilka tysięcy złr., co gdyby się miało powtarzać corocznie, mogłoby pochłonać, albo przynajmniej dotkliwie uszczuplić dochody z lasu, jak to na kongresie podniósł słusznie hr. Haugwitz. Dziś konkurencya obniżyła znacznie ceny; już gautschowskie pochodnie oferują po 1 zł. 35 ct. za sztukę, (Luis Gutermann, Wien, II/2 Lichtenauergasse 14) pochodnie Mayera w Waidhofen a. d. Ybbs, kosztują podobno 1 zł. a Sartori w Ruskiej-Mołdawicy na Bukowinie, ogłasza nawet swoje pochodnie po 80 ct. za sztukę, 1000 sztuk za 700 zł. i obiecuje przynajmniej 25-cio minutowe światło, jednak zawsze jeszcze trudno się będzie zdecydować na tak drogą iluminację.

Obok pochodni w głębi drzewostanu zapalanej, ustawia się tarczę z białego płótna, mniej więcej 1 metr kwadratowy mierzącą, naciągniętą na dwie, żelazem okute, tyczki, nasmarowaną białym lepem gąsienicznym. Taka tarcza płócienna działa najpierw jako refleks, a oprócz tego zwabione ćmy uderzają na nią i chwytają się. Zwyczajnie smaruje się lepem obie strony tarczy, ustawia się ją i napręża silnie w pośrodku między dwoma pochodniami, przezco rozchodzi się struga światła na dwie przeciwne strony i obie też strony tarczy stają się pułapkami. Jeżeli nie chodzi o równoczesne chwytanie mniszki, ale tylko o jej wysledzenie i ocenienie siły nalotu, to można się obejść bez tarczy, osobliwie, jeżeli ktoś inteligentniejszy jest przy pochodni, bo ten nadciągnęłe ćmy w locie rozróżnić i policzyć potrafi, a tarcza przyczynia się, z powodu drogiego lepu i dwóch pochodni naraz, swoją drogą, także do podważenia eksperymentu.

Pochodnie żarowe są bezsprzecznie bardzo kosztownym środkiem pułapkowym, jednakże jako środek tylko rewizyjny, w niewielkiej liczbie użyte, spełniają zadanie swoje najlepiej ze wszyst-

kich środków, w tym celu używanych. Kto może poświęcić znaczniejszą kwotę na rewizję i chce ją bez wielkiego zachodu przeprowadzić z precyzją, ten niech nie waha się używać pochodni. Dokładna rewizya jest osobliwie w obecnym czasie wskazaną, kiedy na pewno wiemy, że mniszka nam zagraża. W zwyczajnych warunkach, można odtąd przy corocznej rewizyi używać innych pojedynczych środków.

Jako bardzo tani sposób wymieniamy świecenie za pomocą lamp naftowych z palnikami brylantowymi i reflektorami. Lampy takie potrzeba umyślnie kazać robić w fabryce w formie latarni, gdyż ich nie ma nigdzie na składzie. Nawet zwykłych latarni naftowych z reflektorem używa się często w celach rewizyjnych z dobrym skutkiem, w każdym razie pewniejszym od rewizyj dziennych.

Tanim na pozór środkiem jest rozkładanie nocnych ogni po liniach, przerębach, jakoteż w drzewostanach. W ogólności, ognie te, jakkolwiek często używane i prawie wszędzie w obecnej walce z mniszką zastosowane, nie wiele mają przyjaciół i to słusnie. Przedewszystkiem nie są one tak tanie, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Ażeby założone ognie paliły się szybko i jasnym, niewiele dymiącym płomieniem, potrzeba suchego drzewa, które znowu nie wszędzie znajdzie się i w lesie pod ręką i trzeba je nieraz donosić albo nawet dowozić. Znaczna ilość drzewa i rozkładanie ognisk w niewielkich od siebie odstępach wymaga wielkiej ilości robotników, którzy za dnia przygotowują i znoszą na kupki drzewo i przysposabiają ogniska. Pomijając nawet wartość drzewa, w wielu okolicach bardzo znaczną, wyniosą same koszty przysposobienia ognisk i ich podtrzymywania późną nocą, przez kilka lub kilkanaście dni z rzędu, wysokie kwoty. W suchej, letniej porze nie małym jest również niebezpieczeństwo pożaru, osobliwie w lasach sosnowych i przy utrudnionym, często prawie niemożliwym dozorze i kontroli wszystkich ogni, licznie w drzewostanach pozakładanych.

Jeszcze jako środek rewizyjny spełnia ogień nocny dość dobrze swoje zadanie, jednakże ogólnie niekorzystne wydają mu świadectwo, jako środkowi pułapkowemu. Kto chce rozkładać takie ognie, niech ile możności używa suchego drzewa bukowego lub brzoźowego, niech pali ogień w środku drzewostanu, zabezpieczywszy się rowkiem i ukopaną ziemią przeciw nieostrożnemu rozszerzeniu się ognia i dla jego ugaszenia; niech nie rozkłada

gęstych ogni i nie zapala je wszystkie odrazu, ale, gdy jedno ognisko przygaśnie, niech, zamiast je dalej podtrzymywać, roznieci sąsiednie.

Siła wabiąca ognia jest różną. Z początku, w pierwszych 15 minutach po roznieceni, nadciągają nieliczne ćmy; później nalot czemraz bardziej się wzmacnia; dalej słabnie znowu i, mniej więcej po upływie godziny, ustaje prawie zupełnie, chociaż ognisko, dalej zasilane, jednakowo jasno goreje. Jeżeli jednak, po ustaniu nalotu, zapalimy, mniej więcej w odległości 500 metrów, nowe ognisko, to powtarza się przy niem ta sama gra, co przy pierwszym. Pierwszy ogień roznieca się około godziny 10-tej w nocy, ostatni około 1-szej po północy, tak, że w pewnej miejscowości nie potrzeba zakładać więcej jak cztery ogniska. Każde ognisko powinno być pilnie dozorowane i płonąć jasno całą godzinę; nadlatujące mniszki, które częściowo wpadają w płomień i w nich giną lub się osmalają, powinno się ile możności liczyć, lub przynajmniej ilość ich oceniać. Ze względu na przestrzeganie ostrożności przy ogniu, głównie jednak dla należytego ocenienia siły nalotu, powinien zawsze przy płonącym ognisku być ktoś ze służby leśnej, zwykli bowiem robotnicy skłonni bywają do przesady na widok nadlatującej ćmy i podają dziesiątki na setki, a setki jako tysiące.

Zapalanie wielu ognisk w jednej miejscowości nie bywa tak skuteczne, gdyż powstaje przez to jednostajna, wielką przestrzeń obejmująca jasność, która niejako, tak samo jak jednostajne światło dzienne, zdaje się nie wywierać żadnego wpływu na ćmy w okręgu, w którym panuje.

Palenie wielu ognisk, osobliwie na brzegach lasów, może nawet stać się niebezpiecznym, ściągając ma bowiem mniszki z dalekich stron, tak, że może zwabić owad w lasy dotychczas jeszcze przezeń nie nawiedzone. Spostrzeżono już nieraz nad ranem, że drzewa w bezpośrednim otoczeniu ognisk, wypalonych w poprzedniej nocy, były gęsto obłożone ćmą, tak, że aż białały, podczas gdy poprzednio znajdowano tam tylko nieliczne okazy. Ilość osiadła na pniach stokrotnie przewyższała tę, która przeciągała ponad ognisko i częściowo w niem ginęła, a całe te roje, nie wiedzieć z kąd się wzięły. Zatem ostrożnie z ogniami nocnymi.